Tadeusz Budrewicz

JĘZYK A LOSY BOHATERA LITERACKIEGO
(Na przykładzie *Ptasiego gościńca* i *Babiego lata* Haliny Auderskiej)

Nie jest łatwo opisać język Szymona Drozda, bo i trudno czasami dostrzec cezurę oddzielającą jego mowę osobniczą od „cudzej", cytowanej przezeń w narracji. Ich granice są wyraźne, gdy zróżnicowanie językowe bohaterów odpowiada równocześnie dystansowi kulturalnemu i (rzadko) klasowemu. W innych przypadkach działa znane prawo identyfikacji zjawisk niedostatecznie różnych. Ale autorka daje tu pewną wskazówkę interpretacyjną, włożoną w usta bohatera, który mówi, iż gada tak, „jak gadać nauczyło go życie". Język Drozda, jaki poznajemy w narracji, w jej czasowym porządku, ma dwie ważne cechy. Z jednej strony jest końcowym efektem przemian, które zaszły w nim w trakcie burzliwego życia bohatera i dlatego nie poddaje się kryteriom wierności języka terytorialnego. Z drugiej zaś — wtórnie — obrazuje proces owych zmian mocą asocjacji obrazowo-językowych, zachodzących w psychice narratora w trakcie opowiadania, będąc ważnym czynnikiem psychologicznej charakterystyki postaci. Rozróżnienie to trzeba mieć stale na uwadze, aby nie popełnić błędów przy wartościowaniu językowo-stylistycznych zabiegów Auderskiej.

Dylogia autorki *Kwartetu wokalnego* należy do utworów wprowadzających stylizację kresową. Ich popularność, zwłaszcza po 1956 roku — w powieści polskiej jest tak duża, że zwróciła na siebie uwagę badaczy, choć w zasadzie poza *Elementami kresowymi w języku powieści powojennej* Zofii Kurzowej nie dysponujemy rozprawami na ten temat[1]. A potrzeba takiego

[1] Z. Kurzowa, *Elementy kresowe w języku powieści powojennej*, Warszawa 1975. Spotkać się za to można z postulatami, mówiącymi o konieczności podjęcia tego problemu: „Gdyby tak ktoś zechciał solidnie i dokładnie prześledzić w naszej literaturze rolę i miejsce tematyki kresowej — zrodzonej z odżywionej na witaminach kulturalnych wschodnich połaci państwa polskiego. Obszerny i bogaty to materiał, a przy tym jakże niezwykle interesujący — choćby z uwagi na zmienność jego funkcji społecznych, politycznych i kulturowych, jakie utworom tym w czasie ich powstawania, albo później z rozmysłem nadawano" — M. Jaworski, *W poszukiwaniu tożsamości*, „Nowy Wyraz" 1978, nr 1, s. 96.

opisu istnieje. Oto po fali pisarzy wychowanych w polszczyźnie Wileńszczyzny czy Lwowa przychodzi generacja, dla której język kresowy bardziej wiąże się z dzieciństwem na Ziemiach Zachodnich i Północnych niż z terenami nad Wilejką i Prypecią. Dla owych — by tak rzec za Zygmuntem Trziszką — „perekińczyków" językowych elementy kresowe są środkiem ekspresji bardziej skomplikowanym niż proste naśladownictwo. Gdy chodzi o stosunek do artystycznych funkcji języka, Auderską — mimo różnic pokoleniowych — zaliczyć należy do grupy podobnych Trziszce czy Januszowi Olczakowi. Zresztą obraz tematyki kresowej w powieści powojennej jest bardzo skomplikowany. Tak np. Jerzy R. Krzyżanowski zwrócił uwagę na różnice w traktowaniu tej problematyki przez pisarzy krajowych i emigracyjnych: „Podczas gdy w powieści pisarzy emigracyjnych obraz kresów występuje najczęściej w formie realistycznej relacji o silnym zabarwieniu politycznym, pisarze krajowi sięgają do nowych środków ekspresji, uzyskując zaskakująco nowe formy wyrazu artystycznego"[2]. Otóż wśród pisarzy „krajowych" różnice w wykorzystywaniu języka kresowego zależą nie tylko od przynależności generacyjnej, bo np. podobne metody stosują Julian Wołoszynowski i Andrzej Turczyński, ale i od tematu utworów. Stąd biorą się tak wyraźne różnice między dokumentarną wiernością języka *Zmowy* Mateusza Jantara a wielojęzycznością Auderskiej czy Trziszki. Można dalej przeprowadzać podziały na utwory, gdzie język kresowy widnieje w formie przytoczeń i dialektyzmów w obrębie tradycyjnej narracji dziewiętnastowiecznej (Ewa Nowacka, Henryk Panas, Eugeniusz Paukszta) i kontynuującej model Marii Rodziewiczówny i Józefa Weyssenhoffa i dzieła wyzbyte autorytetu kulturalnego języka narracji, w całości pisane polszczyzną kresową. Na pewno jednak i taki podział nie wyczerpie zagadnienia. Ekspansja elementów kresowych w kulturze Polski powojennej (rzecz dotyczy bowiem nie tylko literatury, ale również radia i filmu) jest faktem, wobec którego nie można przejść obojętnie.

Zastanawia przede wszystkim wspólna dla literatury, filmu i radia kreacja bohatera rodem z kresów. Jest nim chłop — prostaczek, aż śmieszny w swej prostocie i naiwności cywilizacyjnej. Przeniesiony zza Bugu w obręb „wielkiego świata", obcego i nawet nieprzewidywanego, rejestruje jego oblicze uważnie i z pewnym lękiem. Jego psychiczna „mapa świata" to *tabula rasa;* bohater z nabożnym lękiem gapi się na cywilizowaną rzeczywistość, ale po dokładnym rozpoznaniu nie akceptuje jej w pełni. Przeszkodą są normy obyczajowe i moralne, które go rażą i które uważa za gorsze od tych, jakie ze sobą przywiózł. Cywilizacyjny embrion okazuje się rezerwuarem prostoty, uczciwości, serdeczności, humanizmu wreszcie. Staropolskie (szlacheckie) cnoty odżywają w zagubionym prowincjuszu, mówiącym dziwnym, trochę „zruszczonym" językiem. Taki bohater traktowany jest zawsze z sympatią,

[2] J. R. Krzyżanowski, *Czy raj utracony? Obraz kresów we współczesnej literaturze polskiej* (w:) *VIII Medunarodni Slavisticki Kongres*, Zagreb 3—9 IX 1978. Ljubljana. Kniga referata sažeci I. A—K, Zagreb 1978, s. 473.

życzliwie, choć z pobłażaniem dla jego „niższości". Oto więc okazuje się, że współczesna kreacja bohatera-kresowiaka jest po prostu refleksem młodopolskiej ludomanii. Czym dla Młodej Polski była postać i język górala, tym dla powieści współczesnej jest kresowiak. Co prawda nie jest „bajecznie kolorowy", a raczej w konfekcyjnym, seryjnym ubraniu, ale za to w rustykalnym ekwipunku cech charakteru, jak: odwaga, spryt, przedsiębiorczość, nabytych w obcowaniu z naturą. Taka kreacja bohatera, przyprawiona egzotyką języka, przychylnie nastawia odbiorcę utworu do poruszanej w nim problematyki, gdyż ukazuje wizję „utraconego raju natury". O popularności dzieł, których bohaterowie mówią językiem kresowym, decydują zatem nie reliktowe i coraz mniej zrozumiałe nastawienia polityczne, ale łatwe i wypróbowane schematy fabularne.

W ciągu dość krótkiego czasu polszczyzna kresowa przeżyła znamienny zwrot. Jeszcze w 1930 r. Halina Turska ubolewała, iż język polski na Wileńszczyźnie uważany jest za „gorszy" od ogólnopolskiego, że jest przedmiotem żartów i kpin. „Nie można jednak przemilczeć faktu — pisała — że polszczyzna wileńska, powszechnie uważana za język zepsuty, jest przede wszystkim przedmiotem wyszydzania i ośmieszania. Częściej też trafia do utworów takich, których autor przy pomocy języka chce osiągnąć efekt humorystyczny [...] Wyrazem nieprzychylnego stanowiska społeczeństwa względem polszczyzny wileńskiej jest tępienie i pozbywanie się jej właściwości" [3]. Jak widać, obawy autorki, że „grozi polszczyźnie wileńskiej zagłada", nie potwierdziły się. Co prawda pozostało częste wykorzystywanie jej dla celów humorystycznych, niemniej jest to śmiech żartobliwy, przychylny, daleki od szyderstwa. Oto dla przykładu scena rozmowy dwojga młodych, połączonych pierwiastkowym uczuciem bohaterów *Była już wiosna* Czesława Czerniawskiego:

— A jak cię nazywali koledzy?
— Mnie? Adaśka.
Znów się uśmiechnęła.
— To brzmi jakoś śmiesznie.
— To tak po wileńsku. — Adam odwzajemnił jej uśmiech. — U nas zawsze mówiło się: Heńka, Jurka, Staśka... Albo: Heniuk, Stasiuk... [4] (podkr. — T. B.).

Dla dziewczyny — warszawianki fonetyka i morfologia kresowa wydaje się nieco śmieszna na tle jej języka, ale nie dyskredytuje ona dialektyzmów Adama. To samo można powiedzieć i o dialekcie lwowskim, przy czym — co wydaje się rzeczą ważną — społeczeństwo współczesne nie odczuwa różnic językowych między północnymi a południowymi kresami. Chodzi zwłaszcza o młode pokolenie Polski Ludowej, zresztą proces zapominania o tych różnicach wciąż się pogłębia. Obraz języka kresowego jest raczej jednolity;

[3] H. Turska, *Język polski na Wileńszczyźnie* (w:) *Wilno i ziemia wileńska*, T. I, Wilno 1930.
[4] C. Czerniawski, *Była już wiosna*, wyd. 2, Warszawa 1974, s. 95 (podkr. — T. B.).

zwraca się uwagę na osobliwości leksykalne i frazeologiczne ze względu na ich wyłamywanie się z norm ogólnopolskich, a przede wszystkim na odmienną prozodię (akcent, intonacja)[5]. Ten właśnie aspekt, tj. prozodia, różni czytelniczą realizację tekstów pisanych polszczyzną kresową od innych stylizacji na dialekty. Otóż lektura, zwłaszcza głośna, nawet w wykonaniu osób nie stykających się bezpośrednio z repatriantami, zawsze uzupełniona jest o próby naśladowania czynników prozodyjnych. Nawet wśród inteligencji zauważyć można przejawy snobizmu językowego, wtrącanie do rozmowy elementów kresowych, zwłaszcza — z uwagi na nieznajomość leksyki — intonacji. Warstwa językowo-brzmieniowa utworów o tematyce kresowej jest więc szczególnie ważna. Stylizacje na inne gwary, nawet góralskie, gdzie akcent inicjalny odgrywa przecież ważną rolę, nie wyzwala w czytelnikach aż takiej aktywności językowej i lektura ich odbywa się zgodnie z normami ogólnopolskiego języka literackiego. Użycie polszczyzny kresowej stawiało zatem Auderską w sytuacji uprzywilejowanej, zapewniało uważną lekturę, a poprzez kreację bohatera akceptację demonstrowanych poglądów. Jednocześnie, wobec rozlania się gwar kresowych w morzu języka literackiego, ich reliktowych już dziś postaci, wytworzył się — jak wspomnieliśmy — względnie zunifikowany obraz polszczyzny kresowej, a więc już z tego względu nie musiała autorka przestrzegać właściwych danemu regionowi realiów językowych. Ale w dylogii kwestia ta wynika, jak wiemy, z czego innego: autorka podporządkowała ów zunifikowany obraz potrzebom tematyczno-fabularnym. Przy tym jednak Auderska dba o realizm szczegółów, nie popełnia rażących omyłek gwarowych i opis jakiegoś języka inkrustuje właściwymi dlań cechami. Gdybyśmy chcieli zbadać produktywność tych cech, okaże się, że funkcję kolorytu lokalnego pełni leksyka. Ta warstwa najczęściej i najwyraźniej podlega zmianom, inne mają w utworze postaci bardziej stabilne (jedynie dla gwary śląskiej w Powodziu rolę realizmu języka pełni wyraźnie fonetyka — w miejsce samogłosek a, o, dwugłoski ua, uo).

„Kresowość" języka Drozda opiera Auderska na konsekwentnym użyciu ruskiego „a" w miejsce nosówki w zaimku zwrotnym się *(sia)* i w bierniku rodzaju żeńskiego zaimka wskazującego i rzeczownika *(w tu poru, tu wodu, minutu)*. „Akanie" i brak samogłosek nosowych obejmują tylko niektóre formy, zdecydowana większość realizowana jest poprawnie, ze względu jednak na ich frekwencję i pozycję w tekście wybijają się na plan pierwszy. Wspomaga

[5] Można to było dostrzec w reakcji społeczeństwa na tryptyk filmowy *Sami swoi*, *Nie ma mocnych* i *Kochaj albo rzuć*. Masowe środki przekazu ostatnio często (a prawie nigdy poprawnie) wykorzystują polszczyznę kresową. „Ukresowiony" język lansuje np. aktor W. Kowalski czy A. Zaorski. O atrakcyjności tego języka w wersji eklektycznej, dalekiej od pierwowzorów świadczy również fakt, że do audycji radiowej „60 minut na godzinę" J. Fedorowicz — parodiując najpopularniejsze style mówienia — wprowadził „pana Kazia" i „pana Władzia", którzy w każdej sytuacji stosują „akanie" i półpalatalizacje „zaciągając" przy tym tak, że żaden językoznawca nie podjąłby się próby odgadnięcia, jakim też mówią oni językiem. (Jak wiadomo, parodia jest znakiem powszechności jakiegoś zjawiska).

je rozpoczynające akapit *nu (no)*, wyraźnie wskazujące na ruski substrat językowy. Oszczędniej używany jest pełnogłos *-oro*, *-oło (mołokosos*, *bołoto*, *bołonie*, *moroczyć)*, który zresztą i tak jest bardzo wyraźny, gdyż występuje w wyrazach odczuwanych jako rdzennie polskie. Uwyraźnia się on też dlatego, że autorka używa danego wyrazu w kilku wariantach słowotwórczych z polskimi sufiksami (np. *bołocko*, *bołocisko*)[6]. Stosunkowo rzadka jest realizacja *e* jako *i (polizie*, *wylizie*, *kobita)*[7], oraz mieszanie się *o* i *u* (*ȯ*) — *Kościołek*. Nie występuje za to spodziewane wtórne pochylenie *o* do *ȯ*, które w filmie czy radiu jest jednym z najważniejszych sygnałów polszczyzny kresowej. Liczną grupą są też oboczności spółgłosek welarnych *g* : *h*, *k* : *ch*, ale tylko w nielicznych wypadkach *(duszehubka*, *epocha)* mają one konsekwentną fonetykę. Reszta podlega, wraz z całym językiem Drozda, ewolucji. W początkowych partiach narracji mamy *ohnisko*, *humno*, *hłuszec*, *zahony*, *hołubka*, *chłopoty*, w końcowych zaś fonetyka wschodniosłowiańska zanika na rzecz polskiej: *głuszec*, *ognisko*, etc. Łatwo można wypisać całe szeregi takich opozycji, które pokazują jak historia zadrwiła z dialektologów wytyczających mapy językowe. Izoleksy, izomorfy i izofony przebiegają w utworze nie według terytorialnego zasięgu gwar, ale podporządkowują się biegowi wydarzeń i ich wpływowi na osobowość (więc i język) człowieka. Fonetyka kresowa polszczyzny Drozda jest raczej skąpa, zwraca jednak uwagę fakt — zupełnie zresztą naturalnego — zbliżenia do mowy Wilniuków, a z drugiej strony brak spodziewanych u Pińczuka niektórych cech wymowy ukraińskiej (w okresie międzywojennym ekspansja kulturalna i polityczna Ukrainy na Polesie była bardzo widoczna a „ikanie" i dyspalatalizacja spółgłosek obejmowały nawet obszar Pińszczyzny[8]). Wydaje się, że takie postawienie sprawy przez autorkę wynikało nie tylko z potrzeb ideowo-tematycznych, ale i stąd, że w społeczeństwie polskim obraz polszczyzny kresowej wytworzył się na bazie dialektu wileńskiego.

Regionalne cechy języka poleskiego, realizm językowy zapewniają dylogii przytoczenia białoruskie. Dzięki temu Drozd może mówić, najogólniej pojętą — polszczyzną kresową bez drobiazgowych dokładności gramatycznych. Że przy tym po raz drugi ożenił się z „córką Wilniuka", przeto nic dziwnego, iż jego język roi się od form powszechnie uznawanych za wileńskie. Takie wrażenie odnosi się napotykając często na nadmiar imiesłowów przysłówkowych w funkcji czasu przeszłego (cecha to również języka białoruskiego,

---

[6] Podobnie przy nielicznych formach, gdzie w miejsce polskiej nosówki języki wschodniosłowiańskie mają *u*, np. *zubasta*.

[7] Można je traktować jako archaizmy, częste u romantyków — H. Turska, op. cit., s. 219 lub widzieć tu np. wpływ języka ukraińskiego.

[8] Zob. B. Zaborski, *Rozmieszczenie ludności według języka i wyznania na Polesiu w świetle spisu 1931 r. Streszczenie referatu zgłoszonego na I Zjazd Sprawozdawczo-Naukowy poświęcony Ziemiom Wschodnim*, Warszawa 1936; S. Dworakowski, *Szlachta zagrodowa we wschodnich powiatach Wołynia i Polesia*, Warszawa 1939.

jednoznaczne kwalifikatory nie mają tu sensu z perspektywy dialektologii): *zaszedłszy był, wcisnąwszy sia był, kto by im gościny odmówiwszy, ja jego wytropiwszy, nie zapadłszy sia, nic by nie zostawszy, w transport my znowu poszedłszy*. Nie używa też Drozd końcówek osobowych czasowników w czasie przeszłym i w trybie warunkowym: *pomyślał ja sobie, miałby ja*. Dzięki temu wzrasta w tekście frekwencja zaimków, przy czym bohater unika form enklitycznych: *nie była mnie w smak, wspominać mnie* (mi), używa za to, częstych i w gwarach, form *ichni, ichnie*, co — jak stwierdza Turska — jest cechą obszaru języków ruskich [9]. Z fleksji rzeczowników uderza postać mianownika liczby mnogiej *(chłopy, pany, oficery, instruktory, sapery, milicjanty, elektromontery)*, wyraziste są też wahania rodzajów i przypadków. Pod wpływem ruskim powstały formy *ptaszka, papieroska*, a więc w rodzaju żeńskim. Wahania liczby dotyczą rzeczownika *ryba* — zwykle liczba pojedyncza oznacza tu mnogą, czasem jednak *(ryby iduć)* pojawiają się końcówki właściwe pluralis. Najczęściej jednak spotkać można zanik różnicy między rodzajem męsko- i niemęskoosobowym: *krzyże stali; ptaki czujne byli; dojarki one, woźnice i kopacze, drwale i mechaniki; ostatnie przesiedleńce; pięty obtarli sia; te kościuszkowcy; listy szli; baby latali; bandy dokonywali rzezi*. Okazjonalnie występują zmiany przypadków (np. Biernik zamiast Dopełniacza: *czarne skrzydła złożyć nie zdążywszy*, Mianownik zamiast Narzędnika: *ojciec był katolik, kto ty będziesz*). Wybitnie „kresowy" charakter ma też bardzo produktywna partykuła *-ż, -że*: *onaż, znowuż, żarliż, chybaż, musiałże, zadusiłożby jego, jaż, takoż*. Prawdziwą kopalnią kresowizmów jest frazeologia, która jednak należy raczej do warstwy wymienialnych elementów języka Drozda, jak leksyka (częściowo również fonetyka). Nie kusimy się tu, rzec prosta, o pełny rejestr językowych kresowizmów.

Drozd mówi więc polszczyzną kresową o nie dość wyrazistych granicach terytorialnych, bliższą jednak cechom północno- niż południowokresowym, przy czym fonetyka i morfologia są dlań względnie stałe. Leksyka i frazeologia ulegają zmianom pod wpływem innych gwar i języków, a w tych interferencjach zawiera się ewolucja światopoglądu bohatera. Ze strony autorki taki zabieg byłby niemożliwy bez podporządkowania stylizacji nadrzędnej formule językowego realizmu, zarówno gdy chodzi o prawa i prawidłowości lingwistyczne, jak i konkretne formy językowe. Otóż jeżeli utwór spełnia na poły rolę dokumentu językowego, jak w tym przypadku, należałoby wobec niego zastosować ostre kryteria oceny poprawności języka. Wyżej pokazaliśmy, że Auderska zaciera szczegóły terytorialne na rzecz globalnego obrazu, wyżej stawiając potrzeby fabularne niż drobiazgowy realizm szczegółów. Gdy chodzi o leksykę, rzecz wygląda nieco odmiennie. Całe grupy wyrazów, zakwalifikowanych przez Drozda jako poleskie, istotnie dadzą się potwierdzić w pracach specjalistycznych. Nie ma więc wątpliwości co do rzeczowników, dotyczących

[9] H. Turska, op. cit., s. 223.

wyłącznie poleskich realiów topograficznych. Inne wypadki nie są tak oczywiste i jednoznaczne. Na dobrą sprawę można autorce zarzucić, że stylizowany przez nią język Drozda często odbiega od tradycyjnej gwary pińskiej, nawet wtedy, gdy mówi ona właśnie o Pińszczyźnie. Podobnie postąpili członkowie Koła Krajoznawczego gimnazjum w Pińsku recenzując w 1936 r. *Polesie* Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego [10]. Twierdzili oni, że autor niepoprawnie stosuje nazwy łodzi: *czubarka*, *duszehubka* i sposób wprawiania ich w ruch za pomocą drąga (identyczne nazwy znajdują się w dylogii). Już jednak wspomnienia myśliwskie Juliana Ejsmonda dają obraz zgodny z wizją Auderskiej, a przy tym z faktu, iż jakiś wyraz jest zapożyczeniem z rosyjskiego (na co powoływano się w recenzji) nie można wnioskować, że nie jest używany w jakimś regionie — sztuczne „konserwowanie" gwar i regulowanie ich „patriotycznego", polskiego charakteru jest zamierzeniem chybionym, podobnie jak próby oczyszczania ich z naleciałości polskich (tak robili współpracujący z Niemcami nacjonalistyczni lingwiści ukraińscy, np. Mikołaj Rudnyćkyj). Choćby nawet frekwencja jakiejś formy na danym terenie była znikoma, użycie jej w utworze nie może przekreślić prawdopodobieństwa jej występowania, a zatem musimy mówić o realizmie językowym. Tak np. zakwestionować można nazwy *szczuka*, *kartoszka*, *kleć*, *odryna*, których izoleksy omijają tereny Pińska (uchroniłoby się jedynie *humno* — „stodoła"). Ale, jak wykazał Józef Tarnacki [11], ich wysepki pojawiają się również w „krainie wjunów", użycie ich w utworze jest zatem usprawiedliwione. Bo też chodzi nie o drobiazgowy realizm szczegółów, ale po prostu o opisanie języka Poleszuka, na terenie Polesia zaś wyrazy te z całą pewnością występowały. Nie można też zapominać o tym, że pewne formy Drozd mógł odziedziczyć po ojcu i dziadku, więc choć nie mówi jak rdzenny Pińczuk, językowo jest kreacją realistyczną. Tak więc w Morocznem bohater posługuje się leksyką używaną na Polesiu, która albo znajduje potwierdzenie w pracach językoznawców, albo — w najgorszym przypadku — występowanie jej na opisywanych terenach jest bardzo prawdopodobne. Językowy obraz Polesia, wyniesiony przez czytelnika w toku lektury Rodziewiczówny, Weyssenhoffa, Ejsmonda czy Ossendowskiego zostaje przez Auderską rozszerzony i ugruntowany.

Dla naszych rozważań ważniejsze jest to, że pewne klasy wyrazów zostają w pamięci Drozda na całe życie. Dotyczą one rzeczowników konkretnych, związanych z realiami życia na owym terytorium, oraz niewielkiej grupy

---

[10] Jo to (?), *Uwagi dotyczące „Polesia" F. A. Ossendowskiego* (w:) *Z krainy wjunów (Z Polesia)*, Pińsk 1935.

[11] J. Tarnacki, *Studia porównawcze nad geografią wyrazów (Polesie—Mazowsze)*, Warszawa 1939; tenże, *Podział językowy Polesia na podstawie faktów leksykalnych. Streszczenie referatu zgłoszonego na I Zjazd Sprawozdawczo-Naukowy poświęcony Ziemiom Wschodnim*, Warszawa 1936; tenże, *Słownictwo polskie na Polesiu*, Warszawa 1937. Ciekawe uwagi językowe zawiera też książka W. Mondalskiego, *Polesie, cz. I. Zarys wiadomości ogólnych*, Brześć 1927.

czasowników podobnego charakteru. Dzięki swej specyfice nie mogą być wymieniane na bardziej atrakcyjne synonimy i stanowią podstawową warstwę leksyki bohatera.

Opowiadając o życiu w Morocznem Drozd nie używa pojęć abstrakcyjnych. Jego relacja naszpikowana jest słownictwem konkretnym i codziennym, bo dotyczy takich właśnie spraw. Zasób językowy bohatera całkowicie mu wystarcza do nieskomplikowanej, omal wyłącznie biologicznej egzystencji. Ale przecież wkracza rychło w nowy świat, który nie mieści się w granicach jego osobniczego języka. W *Czugunce* mowa bohatera roi się od rusycyzmów. Zanim tam go dowieziono, poznał takie słowa, jak: *eszelon*, *transport*, *kapitalista*, *element klasowo niepewny*. Część nowego słownictwa wypełnia puste miejsca w języku bohatera, gdyż dotąd nie znał ich desygnatów: *obłast*, *step*, *tajga*, *brygadzistka*, *traktorzystka*, *czlen brygady*, *kursistka zaoczna*, *wojenkomat*. Zwraca uwagę fakt, że niektóre z tych form przybierają postać polską, inne traktowane są wyraźnie jako obce — po prostu z częścią ich rozstał się na zawsze po wyjeździe z kołchozu, części zaś używał również w późniejszej Polsce. Zdarza się też, że Drozd na okres zesłania zastępuje polskie słowo rosyjskim dla celów komunikatywności w obcym świecie *(papier — bumaga)*, by później wrócić do form pierwotnych. Rusycyzmy Drozda nie są bynajmniej przypadkowe, ale logicznie wypływają z fabuły utworu.

Jak dotąd, język bohatera ujmował życie rybaka, później rolnika. Powoli zaczynają doń wkraczać elementy abstrakcyjne, świadczące o rozwoju światopoglądowym. Po spotkaniu z Popławskim w Brzozowie Drozd nie jest już *zapadnikiem* a *zesłańcem*, z rozmów z Filimonem dowiaduje się o *polityce*. Prawdziwą edukację przejdzie jednak w Sielcach. Uczy się przede wszystkim słownictwa wojskowego — tak w języku polskim, jak i rosyjskim. Wreszcie zaczyna opanowywać zupełnie dlań nowe wyrazy z polszczyzny literackiej. Jeszcze w *Czugunce* synonimy traktował jako dowód rozwarstwienia klasowego — jemu „doskwierała skuka", „miastowi mówili — tęsknota". Przywykłszy do rosyjskiej mowy, w pociągu do Sielc, gdzie wszyscy „po polsku gadają" stwierdza, że „jakoś dziwnie było tylko jej słuchać". W obozie kościuszkowców owe — prawdziwe psychologicznie — wrażenie mija. Drozd odrabia dystans światopoglądowy. Słownictwo żołnierskie przeplata się więc z wyrazami dotyczącymi historii i polityki, a nasz bohater dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że wraz z rozwojem języka i on sam się zmienia: „Bo jak pan wiesz, różnych nowych słowieczek nachwytał sia ja i zaczął więcej uczenie mówić, tak po pańsku" [12]. Oczywiście nowe słownictwo nie zawsze występuje we właściwym znaczeniu czy poprawnej gramatycznie formie („Kto wie, co będzie? Nu, może być i tak. Prawdopodobno" — Pg 179), ale też nie zawsze jest to wina nawyków językowych ucznia. Kiedy porucznik Wysocki

[12] H. Auderska, *Ptasi gościniec*, Warszawa 1973, s. 178, (dalej Pg) i *Babie lato* (dalej Bl), Warszawa 1974; lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście — liczba oznacza numer strony.

nie przyjął kandydatury Lepa na kwatermistrza tłumacząc to jego niestosownymi metodami zdobywania żywności, żołnierze starannie zapamiętają nowy wyraz, cóż kiedy przyswojony sens daleko odbiega od objaśnień słownikowych: „— Co to są te metody? — pytali my potem Deczki.
A on wytłumaczył: to jest to co robi jeden, kiedy drugiego chce opanować abo oszwabić i za co ten drugi jego nie lubi" (Pg 217).

W tym miejscu Drozd, który jeszcze nie wyzwolił się z myślenia konkretno-obrazowego, odnosi nowe słowo do znanych mu treści — wszakże łowiąc ryby „oszukiwał biedniażku i — opanowawszy — do brzucha wbijał" (Pg 217). Nieraz nasz bohater borykać się będzie ze zmianą znaczenia słów, wynikającą z dosłownego ich rozumienia. Już w pociągu do Sielc, gdy Wasyluk przestrzegał, by nie iść w ślady Andersa, dziwił się Drozd, o jakim „iściu" on gada, skoro przecież wszyscy *jadą* (przenośny sens słowa — jak widać — nie dociera do osób mówiących i myślących konkretami) [13]. Świeżo poznane słowo, przez podobieństwo gramatyczne kojarzy mu się ze znanym: usłyszawszy wyrażenie *wsypać się* (zdradzić się wbrew woli), trafnie odgaduje rdzeń *sypać*, ale równocześnie przypomina sobie konkretną czynność określaną tym słowem, a dodawszy prefiks *za* — zniekształca znaczenie nowego wyrazu. Forma *zasypać sia* tylko dzięki kontekstowi nie wywołuje nieporozumień semantycznych. Zresztą bohater nasz często nadużywa przedrostków (np. *wzbiesiwszy*). Widać jednak w jego mowie znaczny przyrost leksyki, związanej z kilkoma polami tematycznymi: wojna, polityka, ustrój, historia etc. One głównie nasycają światopogląd Drozda nowymi treściami. W jego języku pojawiają się też wyrazy, których przedtem żadną miarą nie mógł poznać, a dotyczące dóbr kulturalnych, np. *teatr*, *spektakl*. Trudno jednak dociec, w jaki sposób do języka Drozda dostają się elementy gwary konspiracyjnej — *trefna bibuła* (fragment z antyfaszystowskimi ulotkami w rękach dezerterów — Ślązaków to jeszcze jedno okienko, przez które w narracji pokazuje się sama autorka).

Nie możemy zapominać, że bohater znajduje się pod wpływem polszczyzny kulturalnej i języka rosyjskiego [14]. Jego podatność na zapożyczenia

---

[13] Jeśli Drozd opanowuje homonimy, to sens niefizykalny wyrazu, jako poznany później, traktuje wyraźnie z nieufnością — w tekście podkreśliła to Auderska ujęciem takich wyrazów w cudzysłowy (Pg 242 — „język" jako wzięty do niewoli informator).

[14] Temat Sielc w literaturze często zawiera uwagi o mieszaninie językowej. Tak np. wspomina Józef Margules: „Niepokojące było w obozie sieleckim zjawisko kaleczenia języka polskiego przez ludzi, którzy w czasie wojny przebywali poza granicami Polski tylko kilka lat. Pewne podobieństwo dwóch języków słowiańskich powodowało, że ludzie ci, nie nauczywszy się języka rosyjskiego, mówili jakimś konglomeratem językowym, żargonem polsko-rosyjskim, który dziś trudno byłoby niekiedy zrozumieć. W mowie polskiej używano słów i całych zwrotów rosyjskich. Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że mało kto znał naszą terminologię wojskową". (*Frontowi czwartacy*, Warszawa 1963, s. 56 — cyt. za S. Kania, *Zapożyczenia rosyjskie w polskiej gwarze partyzanckiej i żołnierskiej w latach drugiej wojny światowej* (w:) *Z polskich studiów slawistycznych*, s. 5. „Językoznawstwo", Warszawa 1978).

rosyjskie jest zupełnie zrozumiała. Warto w tym miejscu przypomnieć przyjęte przez A. Szwejcera tezy J. D. Deszeriewa, który wyróżnił języki o maksymalnych i minimalnych funkcjach. Minimalne wypełniają języki „rodzinne" (domowe), używane przez przedstawicieli małych narodowości i grup etnicznych. W przypadku rozpowszechnionego w państwie bilingwizmu osiągnięcia kultury światowej wyrażają oni w oficjalnym języku ogólnonarodowym, albo w regionalnym języku — pośredniku [15]. Przypadek Drozda daje się teraz łatwo zakwalifikować: wyższe potrzeby intelektualne i psychiczne, których przedtem nie znał, wyraża albo w języku ogólnopolskim, albo w rosyjskim zależnie od tego, które formy językowe poznał wcześniej, bądź z którymi częściej się styka (a więc nie w języku „domowym"). Widzieliśmy to już w *Czugunce*. Gdyby narrator w swym rozwoju światopoglądowym nie natrafił na konkurencję języków wyżej zorganizowanych niż jego „moroczniański", zapewne tylko przy realiach znanych mu z rodzinnej wsi używałby jej narzecza, gdyby — jak Zub — został na Syberii, wyższe potrzeby kulturowe i ideologiczne wypowiadałby w języku rosyjskim. Wszak kilkuletni Kaziuk, oderwany od rodziców, nawet w nazwach stopni pokrewieństwa zaczął stosować polsko-rosyjskie synonimy („Tata!" „Papa"), a jego pogląd na świat na pewno wykształci się w języku rosyjskim. Dla większości bohaterów utworu jest on właśnie językiem-pośrednikiem, wypartym później przez ogólnonarodowy język polski. Rusycyzmy leksykalne Drozda dotyczą głównie realiów, jakich w Polsce nie ma. Przy tym jednak bohater używa zwrotów rosyjskich znając ich polskie odpowiedniki, gdyż po prostu stale je słyszy z ust radzieckich oficerów szkoleniowych. Tak powstają interesujące zbitki polsko-rosyjskie w związkach wyrazowych rodem z polskiej składni: *własna razwiedka*, *piętrowe rugatielstwa*, *mieli my małą pieriedyszkę*, *pierwszy sort* itp. Pojawiają się też, głównie w opowieściach o życiu wśród ludzi radzieckich, na prawach asocjacji, kalki składnikowe: *maszynowa baza*, *ojczyźniana wojna*, *dobrowolcem zgłosił sia*. Komplikują one szyk wyrazów w — i tak odległym od reguł polskiego szyku — języku narratora. Obserwacja fleksji tegoż języka w opisywanych sytuacjach wykazuje, że Drozd, mimo ubogiego zasobu polskiego słownictwa, miał duże wyczucie polskiej gramatyki i że język rosyjski w poznawaniu świata pełnił dlań funkcje zastępcze. Przejmując rosyjskie słownictwo wpisuje je w swoje, tj. polskie kategorie gramatyczne. Można np. w jego narracji zrekonstruować prawie całą odmianę rzeczownika *gieroj* (*gieroja*, *gierojowi* etc.). Znamiennym wahaniom ulegają formy przysłówka utworzonego od rzeczownika *wstyd*. Nie ulega zmianom formant *-no*, natomiast postać *stydno* po pewnym czasie przeobraża się we *wstydno*, najpewniej pod wpływem odnalezienia prawdziwej podstawy słowotwórczej; uwidacznia się więc rekonsekracja mowy ojczystej

[15] A. W. Szwejcer, *Sowremiennaja socjolingwistika. Tieoria. Probliemy. Mietody*, Moskwa 1977, s. 107.

oczyszczanie jej z naleciałości obcojęzycznych. Rosyjskie (a może po prostu wschodniosłowiańskie) kategorie gramatyczne są dla bohatera trwałą atrakcją chyba tylko w zakresie przedrostków słowotwórczych (*bezstraszny* w końcowych partiach dylogii).

Poznawaniu nowych elementów języka i światopoglądu towarzyszą silne emocje, szczególnie przy tematyce ideologicznej i politycznej. Takież emocje pojawiają się w kwestiach dotyczących poprawności językowej. Polsko-rosyjska interferencja językowa działa obustronnie („Ruskie instruktory i oficery na gwałt douczali sia polskich komend i nazw. Z dnia na dzień śmieszniej mówili, przekręcali terminy, mylili sia. Ale to już nie było po rusku" (Pg 215)), choć w tak anormalnych warunkach komunikacja językowa wymagała pewnych wzajemnych ustaleń i wyjaśnień [16]. Po bitwie pod Lenino, podczas doszkalania żołnierzy już na Smoleńszczyźnie, sprawa poprawności języka nabiera znacznej wagi — zaczyna się oto stopniowe rugowanie wyrazów obcojęzycznych z mowy kościuszkowców. Dotychczas nader często korzystali oni z rosyjskiego zasobu leksykalnego. Kiedy Lep, nie lubiący pochwał i uznania, uciekał z namiotu, gdy mówiono o jego zasługach, towarzysze wołali za nim:

— Lep, gdzie ty, Lep? Wracaj, u nas już spakojno.

Mówili my tak, bo to słowieczko lubił pod Lenino powtarzać Wot, kiedy był jeszcze z nami. Najpierw chłopcy podśmiewali sia, a potem sami mówili „spakojno już, spakojno", kiedy minął jakiś ciężki nalot abo dokuczliwa inspekcja (Pg 256).

Nowy szef kompanii, Żuk, zaleca polską mowę i polski folklor: „Nu i jeszcze żadnych tam «sławno», «spakojno», czy «ładno»" (Pg 257). Widać zatem, że i Drozd zdaje sobie sprawę z możliwości zastąpienia wyrazów obcych rodzimymi. I istotnie, szansę tę wykorzystuje, bo „przestał w tu poru na każdego mołokososa mówić «synok»" (obcość podkreślona tu jest cudzysłowem — przedtem wyrazy te graficznie nie wyróżniały się w tekście). Mimochodem dokonuje przy tym słusznego odkrycia, że częstotliwość niekontrolowanego używania słów obcojęzycznych zależy od aktualnego stanu kontaktu z owym językiem. Zatem język nie jest już dlań tylko środkiem porozumiewania się, ale i przedmiotem refleksji. Jak wiadomo, refleksje nad językiem świadczą o pewnym poziomie umysłowym — Drozd odszedł już znacznie od świadomości Poleszuka-rybaka. Można przy tym powiedzieć, iż narrator staje się z czasem pilnym obserwatorem zjawisk językowych, zwłaszcza w dziedzinie socjo- i psycholingwistyki. Zauważa np., że po wkroczeniu na polskie ziemie żołnierze wobec napotykanych kobiet bardzo często używają słowa *matko*, „żeby omaścić sobie gębę tym świątecznym, dawno zapomnianym słowem" (Bl 30), odzywa się w nich tęsknota za normalnym, spokojnym życiem rodzinnym. Ale jeśli powrót do tego życia, jak w przypadku narratora, jest niemożliwy, jeśli słowa wywołują dramatyczne skojarzenia i bolesne

[16] *Ta*, np. w scenie z używaniem przez Wota rosyjskiego *ładno* w funkcji polonizmu — Pg 215.

myśli, wtedy się ich unika. *Synok* przypominało Drozdowi Sylwestra, na ludzi mówiących słowo *dom* narrator — który już nie ma domu — nie chce patrzeć, „żeby nie usłyszeć słowa lichoradki, słowa-zarazy: dom!" (Bl 88).

Z chwilą bezpośredniego zetknięcia się z niemieckim obszarem językowym podobny, jak w wypadku z rosyjskim, proces spotyka germanizmy, stąd *arbeitery*, *muterka* (matka). Poznawszy na szlaku bitewnym nowy świat ujmuje go Drozd w coraz nowe pojęcia. Już nie tylko te, które istniały w narodowym zasobie słownikowym, a których nie znał, ale i nowe, dopiero wchodzące (chronologicznie zbiega się to z chwilą demobilizacji oddziału) do użycia — *szaber*, *szabrownik*. Narrator zaczyna też używać skrótów językowo-pojęciowych, np. gdy widzi Odrę, „nad którą wypadło żyć «zamiast»" (nie chodzi tu o niemożność werbalizacji stanów psychicznych, ale zrozumiały dla obu rozmówców skrót wynikający z praw ekonomii językowej), a także określeń metaforycznych — *prosto Kanada*. Wreszcie swą polskość podkreśla własnym neologizmem *biało-czerwienili sia*, który jest jego największą zdobyczą wojenną (Bl 104). Kiedyś unikał homonimów, teraz — po wojnie — bez wahania stosuje je w przenośnych frazeologizmach *(języka brać)*, choć niezbyt poprawnie. Jak każdy neofita językowy wpada w skrajności albo bocząc się na jakieś wyrazy, albo ich nadużywając.

Skutkiem ciągłego obcowania ze Ślązakami i Wilniuczką jego język nabiera nowych cech fonetycznych, leksykalnych i gramatycznych. Mniej są one widoczne w tekście, gdyż zasadnicza edukacja światopoglądowa i świadomościowa Drozda jest już zakończona. Znów operuje językiem chłopa, rolnika, gdzie substytuty językowe nie są zjawiskiem niezbędnym, zwłaszcza po skończeniu procesu integracji kulturowej w Powodziu, gdy podstawowe słownictwo rolnicze już się ujednoliciło. Stopniowo odpada zeń zasób leksyki żołnierskiej, zmniejsza się też nasycenie tekstu słownictwem ideologicznym: przewrót umysłowy i psychiczny jest już sprawą przeszłości, nie ma więc potrzeby przywoływania odpowiedniego języka. Za to rozwój techniki rolniczej, wpływ uczących się dzieci i nowe realia cywilizacyjne ciągle wpływają na zmianę języka bohatera — nigdy więc język nie jest statyczny, ale procesualny. Zamiast *metrów* jako miary używa *kwintali*, *zapad* zastąpiony został *zachodem*, o *fermie* ani mu się kiedyś śniło, uprzednie mówienie konkretami coraz częściej ustępuje miejsca metaforyce i abstraktom, nawet *hłuszec* przemienia się w *głuszca*, choć — jak wspomnieliśmy — wyrazy najtrwalej związane z realiami poleskiej młodości najdłużej opierają się innowacjom gramatycznym. Stosunkowo łatwo jest wytyczyć w języku Drozda kilkanaście pól tematycznych, związanych z kolejami jego życia i towarzyszącymi im postawami intelektualnymi oraz psychicznymi. Stykając się z sobą w płaszczyźnie synchronicznej wywołują eklektyzm gramatyczny i obrazują dramat niepewnego statusu bohatera w świecie; ustawione diachronicznie pokazują porządek ewolucji świadomościowej bohatera — jedne pokłady wypierają inne (zauważyć to można nawet w rzadko przez narratora

używanych wulgaryzmach: rosyjskie ustępują miejsca polskim, te zaś — pod koniec opowieści — wykazują wyraźny wpływ współczesnego żargonu młodzieżowego).

Operując pewną klasą pojęć i reguł gramatycznych, dotyczących zewnętrznych okoliczności egzystencji Drozd wydaje się być typem o dość ubogiej psychice. Stopniowo język jego przechodzi na usługi interioryzacji przeżyć, a nazywaniu zewnętrznych realiów zaczyna towarzyszyć wiązanie ich w szersze układy faktów o ponadjednostkowym i historycznym zasięgu. Słowa-konkrety stają się symbolami, hasłami wywołującymi nagromadzoną w toku życia wiedzę o sobie i innych, o czasie własnego życia i czasie historii. Kiedy w Sielcach narrator dowiaduje się o istnieniu Piastów, słowo to traktuje jako zwykłą nazwę osobową (Piastowie na Polesie „nawet na polowanie z nagonką nie przyjeżdżali"). Znacznie później, właściwie dopiero w Powodziu, uświadomi sobie narodowo-patriotyczny sens tego słowa-symbolu. Jego język zawiera więc i koleje edukacji cywilizacyjno-narodowościowej, i jej efekt finalny. Światopogląd i język nie mogą istnieć bez siebie.

Rozważania nasze opierały się na doktrynie Sapira i Whorfa, „w myśl której — jak to lapidarnie ujmuje Jerzy Kmita — w języku «kryje» się określony pogląd na świat, czyli — mówiąc dokładniej — na to, aby mówić poprawnie danym językiem, trzeba wpierw przyjąć określony pogląd na świat" [17]. W myśl tej reguły operowaliśmy dwoma w zasadzie składnikami języka: słownictwem i gramatyką. Jak widzieliśmy (również z poprzednich rozważań), do pełnej poprawności nie dochodzi, jednakże światopoglądowe nastawienie Drozda wyraźnie warunkuje kształt innowacji językowych. Dopóki bohater jest „tutejszy", atakujące go nowe formy językowe godzą w puste albo reliktowe przestrzenie świadomości. Reedukacja pokoleniowa i edukacja osobnicza jest niezwykle szybka, bo przeprowadza się ją w nowym języku. Dlatego właśnie Drozd tak wyraźnie zdaje sobie z niej sprawę, wie, że nie tylko uczy się nowych „słowieczek", ale wraz z nimi i on się odnawia, zmienia bezpowrotnie. Kiedy w Sielcach „nachwytał" się owych słów, zdawało mu się, że „na tym koniec". „Ale — dodaje — to znów nie było tak. Bo zalewali mnie z różnych stron tym swoim gadaniem, kłochtaniem, jak Prypeć zalewa łuhy na wiosnę. I widać zrobiło sia ze mną to samo, co z łuhami. Wiesz pan, po jednym wylewie, nic, po dwóch łuh już odrobinę kwaśny, a jak częściej i dłużej pod wodą postoi, to całkiem łuhu nie poznasz, bo to i już nie łuh. Tak i ze mną było. Zdawało sia mnie, że ja ciągle taki sam, a ja już był znowu czut-czut inszy. I siebie niepewny, i ziemi, na której rodził sia ojciec, matka ja sam..." (Pg 178—9).

Zmiany w poglądzie na świat dotyczą również stosunków międzyludzkich. Prosty i skryty chłop w otoczeniu ludzi bardziej uświadomionych

[17] J. Kmita, *Problematyka terminów teoretycznych w odniesieniu do pojęć literaturoznawczych*, Poznań 1967, s. 22.

musi nauczyć się innych niż dotąd metod rozmowy, zwłaszcza, że tematy dyskusji są drażliwe, rodzące potrzeby taktu, wręcz dyplomacji. Idzie tu o coś przeciwnego dotychczasowej naturze Drozda — musi mówić nie konkretami a ogródkami właśnie, musi językiem ukryć swoje myśli. „Nu, znaczy, w tu poru nauczył sia już odgryzania, nie samych tylko piętrowych przeklinań i trudnowatych słów" (Pg 187).

Wreszcie nowe elementy języka stanowią logiczną konieczność wynikającą z przyjęcia określonego światopoglądu. Tu raz jeszcze widać, jak zmiany językowe są egzemplifikacją zmian samego człowieka. Drozd nie zapomina doświadczeń wyniesionych z Sielc. Deklarując się wobec Sońki jako Polak, zaczyna coraz bardziej oddalać się od myślenia i mówienia kategoriami poleskimi. Nieodwracalne zmiany psychiczne i świadomościowe (choć nieraz bohater daje wyraz niezasłużonej krzywdzie doznanej od ludzi, którzy nie musieli — jak on — wybierać) rodzą w nim zgodę na dalsze, na nowy język i wciąż nową osobowość. Stary kościuszkowiec, po powrocie ze szpitala do pułku znów jest „obcym" i „nowym". „Tak że przyszło sia mościć od nowa, zapamiętywać obce twarze, uczyć nowych pogaduszek, takoż nowych słowieczek i przekleństw. A jak nowych, znaczy i ja już nie ten sam, i ja już stał czut-czut inszy" (Bl 53).

I już do końca będzie Drozd ciągle „inszy", choć — parafrazując Asnyka — „będzie ten sam". Stylizację kresową utworu poddała Auderska znaczącym transformacjom, pod pozorem mieszaniny językowej ukazując zmiany psychiki i światopoglądu bohatera. Dlatego jego innowacje językowe są stale podkreślane wyrazistymi sytuacjami fabularnymi oraz metajęzykowym komentarzem narracji. Są one tym samym niedwuznacznymi wskazówkami kreacji bohatera. Wobec nawału informacji historycznych i społeczno-kulturalnych w utworze, psychologia odsunięta została na plan dalszy. W koncepcji Auderskiej psychika człowieka zdeterminowana jest czynnikami zewnętrznymi: osobowość i cechy charakteru są wrodzone, ale dają się urabiać i kształtować w trakcie zdobywania społecznych doświadczeń jednostki.

W kontaktach interpersonalnych, na podłożu spraw dotyczących wielkich skupisk ludności, powstają określone stymulatory, ciągle zmieniające cechy człowieczej psychiki. Jako istota społeczna, człowiek w swym rozwoju filogenetycznym dostosowuje się do obowiązujących w danej populacji reguł postępowania i skali wartości; model jego osobowości wyznaczają obiektywne warunki społeczno-historyczne, w jakich się znajduje. Jednocześnie jednak każdy człowiek jest do pewnego stopnia wyalienowany ze społeczności, jego psychika kryje właściwości dane tylko jemu. Najintymniejsze zakamarki jego wnętrza są niedostępne ludzkiemu poznaniu, jakakolwiek decyzja czy wybór obciąża tylko jego. Bogactwo czy ubóstwo życia wewnętrznego jednostki nie da się zobiektywizować, jest nieprzenikliwe dla obserwatorów, zatem porozumienie na płaszczyźnie wymiany doświadczeń psychicznych jest niemożliwe. Z jednej strony jest to formuła tragizmu ludzkiej

egzystencji, z drugiej jest to dobrodziejstwo, bowiem sens i wartość życia człowieka ustala on sam, jego osobistych przeżyć nikt nie jest w stanie wyskalować i wycenić. Kto nie jest mną, nie wie kim jestem — zdaje się mówić Drozd, choć jednocześnie dobrze wie, że aby być sobą, aby móc egzystować biologicznie i społecznie, musi przyjąć istniejący niezależnie od niego system postaw i przekonań wytworzony w wielowiekowym, kolektywnym doświadczeniu narodu. Musi zatem również przyjąć obowiązujące w nim, stale udoskonalane normy językowe [18] (nowy językowy obraz świata jest rezultatem wzbogacenia dawnego).

Charakterystyka bohatera głównego poprzez stylizację językową została w dylogii przeprowadzona niezwykle starannie, jako że jest to (język) podstawowa kategoria kreacji postaci i spoiwo łączące wszystkie sensy utworu. Obrazuje ono zarówno psychiczną, jak i społeczną ewolucję Drozda. Bohater i jego język dalecy są od statyczności, zmieniają się w myśl ogólnych reguł prawidłowości rozwoju człowieka. Można powiedzieć, że w postaci Drozda Auderska zawarła skrót całej historii chłopa polskiego — jego przechodzenie od niezawinionego zacofania cywilizacyjnego i braku świadomości narodowościowej do w miarę bogatego światopoglądu obywatela współczesnego państwa. Język Drozda pełni w tym procesie funkcję dokumentu, który — choć jest fikcją autorską — wiernie poświadcza skomplikowane i niełatwe drogi tej ewolucji.

W literackiej, kulturalnej mowie „kresowość" nie znalazła obywatelstwa, jednak w potocznym języku pewnych regionów ciągle jeszcze jest popularna. W każdym razie dokumentarności językowej dylogii nie można kwestionować. Wynika ona z realizmu językowego, przy czym warto zaznaczyć, iż realizm szczegółów w toku fabuły stopniowo zanika. Leksyka Polesia odtworzona jest wiernie bądź ze znacznym prawdopodobieństwem, podobnie jak zapożyczenia z języka rosyjskiego. Prawdopodobieństwo językowe w Powodziu jest już mniej oczywiste. Budzi np. wątpliwości autentyzm wyrazistej gwary śląskiej nad Odrą (już jako granica z Niemcami) i rodzaj charakteryzującej ją w utworze — poza prawidłowym słownictwem i gramatyką — wymowy „dyftongicznej" [19]. Od tego miejsca w utworze autentyzm zaczyna ustępować miejsca autorskiej fikcji, kreującej możliwy i prawdopodobny, ale niesprawdzalny obraz. Nowa formuła językowa utworu jest logiczną konsekwencją przemian w świecie przedstawionym, jednocześnie jednak pierwotna wersja

[18] J. Kmita, tamże, s. 24 pisze: „Klasa grupowych języków naturalnych jest pewnego rodzaju zbiornikiem wielowiekowego, kolektywnego doświadczenia ludzkiego związanego z działaniem praktycznym".

[19] Według P. Bąka, *Mowa polska na Śląsku*, Wrocław 1974 dyftongiczna wymowa starego a długiego przestrzega, by było ono pierwszym składnikiem dwugłoski (s. 34) — u Auderskiej mamy odwrotnie: *muatko. U* niezgłoskotwórcze przed a! *buosko* jest usprawiedliwione (s. 38). Nie przykładamy do tej sprawy zbyt wielkiej wagi, bo wyjaśnienie tej niejasności kryje się nie w płaszczyźnie językowej, ale w źródłach, z których korzystała autorka.

dokumentarności zmienia swe oblicze, wyraźniej stając na usługi ideologii utworu. Ale symbioza dialektu poleskiego i śląskiego nie wywołuje wrażenia sztuczności, gdyż oparta jest na prawie rozwoju języka głoszącym, że gwary peryferyjne najdłużej przechowują formy archaiczne [20]. Jest to więc ponowne spotkanie języków oderwanych od siebie skutkiem wydarzeń historii. Tak Szymon Drozd, Poleszuk, odnalazł swych historycznych przodków, ojczysty język i ojczyznę.

---

[20] Ł. Wygonnaja, A. Smułkowa, *Leksiczny paralelizm belaruskich howorak paunocznauschodniej Polszczy i Prypiackaha Palesia*, „Belaruskaja Lingwistyka" 1973, nr 3.